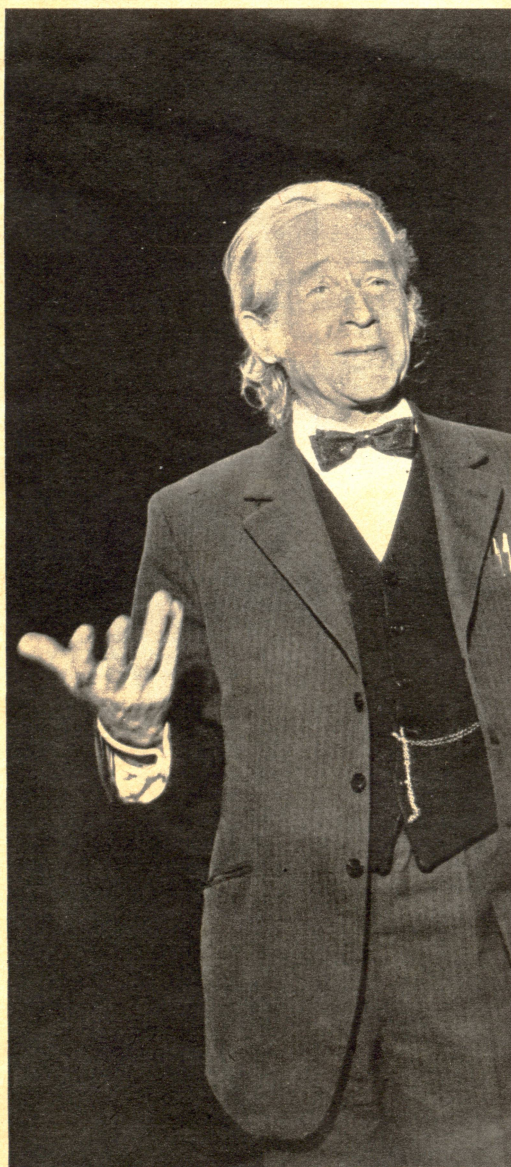




Jan Dorman, malarz, reżyser, społecznik

Mały, zmarznięty, zasmarkany chłopczyk w „stroju diabła” stał na jednej z zakopiańskich ulic. Miał na sobie czarny wywrócony włosiem do góry kożuszek, futrzaną czapkę, do której przyczepiono mu niezdarnie dwa rogi. W posiniałej rączce ścisnął gliniany garnuszek. Miały do niego wpadać złotówki. Śmieszny to był diabeł i budził raczej litość niż grozę. Był „reklamą” występujących w pobliskiej restauracji kolegów, ale niewielu przechodniów zwracało na niego uwagę. Jan Dorman, malarz, reżyser, dyrektor teatru w Będzinie zatrzymał się przy chłopcu. Wrzucił pieniądze do glinianego garnuszka i poszedł zobaczyć kolędników.

Herody

„Filipinka” w 26

23.12.1973

ZUZANNA JASTRZĘBSKA

Zdjęcia: Stefania Ciesielska

Wtedy właśnie, a działo się to przed przeszło dziesięciu laty, w Zakopanem postanowił dyrektor Dorman poznać ludowe obyczaje świąteczne. Zaczął też systematycznie odwiedzać wsie województwa katowickiego i krakowskiego, zbierać wiadomości o występujących tu kolędnikach.

Nie wszędzie przyznawano się od razu nieznanemu, że chłopaki chodzą z gwiazdą czy z turoniem.

„Kiedyś bywało... ale teraz...” — odpowiadano wymijająco na pytania pana Dormana. Kiedy jednak pokazując przywieziony ze sobą magnetofon zaczynał: „a to szkoda, bo chciałem dla telewizji nagrać” — magia małego ekranu działała niczym czarodziejska różdżka i już po chwili zjawiali się w izbie: herod z żołnierzami, diabeł, śmierć.

Te pierwsze nagrania miały początkowo posłużyć reżyserowi jako materiał do przygotowywanego przedstawienia. Pracował wówczas

nad „Snem nocy letniej” Szekspira i chciał wykorzystać efekty plebejskiego teatru. Prędko jednak doszedł do wniosku, że niczego nie należy, z zachowanej od wieków tradycji ludowej, „przenieść” na scenę teatru profesjonalnego. Uznał, że najlepiej będzie pokazać autentycznych kolędników. Zaprosił więc na przegląd pięć zespołów, jakie odkrył w czasie swojej pierwszej wyprawy.

Stanęli oto na będzińskiej scenie. Nie znając praw, jakimi rządzi się teatr, starali się powtórzyć wszystkie czynności wykonywane w czasie kolędowania w domu sąsiadów. Wycierali nogi o nie istniejącą słomiankę, schylali głowy, by nie uderzyć się w zbyt niską powalę, mimo że jej tu nie było, prosili o podanie krzesła, na którym mogliby usadowić swojego króla, chociaż inspicjent mógł je wcześniej przygotować.

dokończenie na str. 6-7

Czy zauważyliście, że z kolędą chodzą zazwyczaj sami chłopcy? Jak w teatrze starogreckim, jak we wczesnośredniowiecznych misteriach nie ma tu kobiet-aktorek. Ale nie tylko dlatego, że ze starych tradycji teatralnych wywodzi się to męskie kolędowanie. Gody, czyli okres od Wigilii do Trzech Króli, to czas zabaw, wizyt, zalotów. Nie bez przyczyny też w pierwszej kolejności biegają chłopcy z Herodami do domów, gdzie są panny. Przychodzą tu z „Turoniem”, „Baranem”, „Wilkiem”, czyli ze zwierzęciem, aby przedstawionej opowieści przydać dreszczu emocji, grozy. Dawniej chodzono z żywą „gadziną”, od pokoleń zastępuje ją skórą, maską, strojem. Na Podhalu chodzi się także z tzw. „drabem”, czyli słomianym ludzikiem, chochołem lub tylko sprytnie wykonaną ze słomy głową. Śpiewa się zaś przy tej okazji kolędy świeckie, dowcipne, trochę nieprzystojne, wspominając obrzędy jeszcze z czasów pogańskich. „Żeby wam się dało...” życzą kolędnicy gościnnym gospodarzom, częstującym szczydłem i napojem. Aby zaś życzenia miały moc tym większą, podsypują ziarno pod ławy, we wszystkie cztery kąty izby „na dobrą wróżbę, na ten Nowy Rok”.

Z.

Fot. Zbigniew Raplewski



Herody

Dokończenie ze str. 3



Gwiazdę starego kolednika, Filipka, trzyma sympatyczna stażystka, Halina Capiga.

Effekt tych występów był zaskakujący. Na drugi rok Jan Dorman w czasie świąt znów wyruszył w drogę.

Wciągnęło go to chodzenie śladem koledników, odkrył rzeczy nie znane, zapomniane, niezmiernie ciekawe. Kto na przykład wie, że w powiecie żywieckim, ale tylko do rzeki Soły (!) istnieje zwyczaj „Dziadów”? Jest to rodzaj krakowskiego „Lajkonika”. Dziad nie może wejść do izby, ma przecież potężny kostium, który zająłby całe mieszkanie, więc hasa przed domem, w którym występują jego koledzy. Dziad ma zabawić zebraną tu gawiedź. A czymże zabawić lepiej niż żartując sobie z przywar sąsiadów improwizując satyryczne teksty na współczesne bolączki?

W samym Żywcu istnieją „Jukace”. Siedemdziesięciu chłopców to swoisty zakon. Należą do niego tylko kawalerowie. Jeśli któryś z nich ożeni się, musi zrezygnować z występów. Jukace występują tylko raz — na Nowy Rok. Inscenizują wówczas najazd Wołochów na Żywiec.

Zebraną o „Herodach” wiedzą starał się Jan Dorman podzielić nie tylko z będziną publicnością. Zapraszał na swój przegląd naukowców, etnografów, przedstawicieli różnych środowisk twórczych. Impreza rozrastała się, zyskiwała coraz większą sławę. Na ubiegłorocznym przeglądzie jednym z obserwatorów był, dyrektor Festiwalu w Nancy, Bogdan Jędrzejewski, zachwycił go Herody, więc zaprosił Jana Dormana z grupą jego podopiecznych do Francji. Pojechali i ogromnie się podobali. Nie trzeba było przecież rozumieć słów, by pojąć, że stary świąteczny polski obyczaj, to zachowana do dziś forma średnio-wiecznego misterium, to teatr plebejski, sztuka, która w całej Europie przed wiekami świeciła swoje triumfy.

Do Francji pojechała reprezentacja najlepszych zespołów koledniczych. Przeważnie młodzi chłopcy, ale pojechał też i siedemdziesięcioletni Walenty Filippek. Jest on bohaterem

wielu opowieści dyrektora Dormana, z których najpiękniejszą wydaje się historia kolorowej, papierowej gwiazdy. Wisi teraz ta gwiazda w gabinecie dyrektora pod samym sufitem, w takim samym miejscu wisiała zawsze w chacie Filipka. Zdarzyło się przecież, że namówiony przez kogoś sprzedał starą gwiazdę. Niedługo potem przyjechał do niego Jan Dorman z gościem i prosił, aby stary kolednik im zaśpiewał. Filippek nie mógł, musiał odmówić; „nie ma śpiewania bez gwiazdy” — powiedział. Kiedy w jakiś czas później przyszło mu wystąpić na będziną scenie, stanął przed publicznością z pożyczoną, obcą gwiazdą. I okazało się, że także nie mógł zaśpiewać. „Bo każdy kolednik musi mieć własną gwiazdę dopasowaną do jego ręki, postaci, tylko wtedy chodzi się jak należy i porządnie śpiewa”.

Na wyjazd do Francji syn sporządził Filipkowi nową piękną gwiazdę. I znów zdarzyło się, że ktoś zaproponował mu jej kupno („dawali tyle, że byłoby akurat na zegarek dla syna”). Choć stary kolednik propozycję odrzucił, zląkł się przecież, że znów może powtórzyć swój błąd. Poprosił więc, aby pan Dorman przechował mu jego rekwizyt, a na występy Filippek sobie pożycz.

Widać mieli rację ci, co bajali, że strój kolednika ma w sobie moc tajemną i nie sposób się bez niego obejść.

Na scenie teatru w Będzinie w tym roku, podobnie jak przez minione lat dziesięć, występują chłopcy z Herodami, a oklaskujący ich gorąco widzowie może nawet nie wiedzą, ile zasługi Jana Dormana w tym, że dziś działa w okolicy 120 zespołów i na nowo ożyła prastara tradycja.

Choinka

Choinka to nie tylko drzewko ubrane zabawkami, to symbol, znak, że nadszedł czas Wigilii. Przed sześćdziesięciu laty Włodzimierz



Przez wiele lat teatr w Będzinie słynął z przedstawień lalkowych



Majakowski przygotowywał manifest futurystów. Gdy więc przystępował dyrektor będzinśkiego teatru do pracy nad nowym przedstawieniem opartym właśnie na tekstach Majakowskiego, nazwał je „Choinką futurystów”.

Dziś jest jeszcze próba. Słuchamy tekstów, a właściwie urywków wyrwanych z „Pluskwy”, „Łaźni” dramatu pt. „Majakowski”. Lecz oto w słowa pisane przed kilkudziesięciu laty wpadają zupełnie inne, mówiące o naszym dniu. Aktorzy żartują z publiczności, z siebie, ze swojego teatru. Reżyser, jak to ma w zwyczaju, opracował scenariusz będący zaledwie szkieletem, zarysem konstrukcji przedstawienia. Mieszczą się w nim swobodnie różne, przemieszane ze sobą teksty, te które koczają się z określoną sytuacją.

Dzień powszedni

Święta w teatrze Jana Dormana mają szczególny charakter, a wynika to z form pracy podejmowanej tu systematycznie, codziennie. Jan Dorman pokazuje zawsze sytuacje nieprawdopodobne, zdarzenia niezwykle, zachęcając już nawet najmłodszych swoich widzów, by snuli własne domysły na temat nie wypowiedzianych króciutkich obrazów scenicznych. Reżyser działa metodą skojarzeń, zaskakuje widza, eksperymentuje, odwołując się do jego wyobraźni, wrażliwości. Kiedyś operował on przede wszystkim lalką, ale po pewnym czasie formuła ta stała się za ciasna. Wprowadził więc na scenę aktora, maskę, rekwizyt.

Dekoracje są tu zawsze niezwykle proste, chciałoby się nawet powiedzieć, ubogie, za to

każdy najdrobniejszy nawet przedmiot, jaki znajduje się na scenie, każdy element stroju ma ogromne znaczenie. Dopelnia niejako słowo, staje się drogowskazem dla widza, gdzie winien szukać właściwej puenty.

Dawno już skończyła się próba, odbył się nawet popołudniowy spektakl, publiczność opuściła teatr. Kilka osób kręci się po foyer tuż obok bufetu. To założyciele studenckiego kabaretu „Etiopius” (nazwa stąd, że pierwszy wójt Będzina był rodem z Etiopii). Kabaret istnieje zaledwie dwa lata, szuka więc jeszcze ciągle właściwej dla siebie formy działania, a pracuje intensywnie. Wieczory poetyckie przeplatają programy rozrywkowe, quizy, zabawy. Kabaret objął też patronat nad szkolnymi zespołami. Teraz każdy dobry uczniowski spektakl ma szansę pokazania się na scenie będzińskiego teatru.

Dyrektor Dorman zawsze uważał, że jego teatr powinien być otwarty dla wszystkich, być miejscem spotkań nie tylko twórców ludowych, ale przede wszystkim młodzieży. Zrozumiałe więc, że zaproponował młodym: studentom i uczniom, aby korzystali z lokalu teatru.

Budynek teatralny sąsiaduje z jedną z miejscowych szkół. Wystarczy otworzyć tylne drzwi i w czasie dużej pauzy młodzież będzie mogła swobodnie wchodzić do teatru. Oglądałaby wówczas fragmenty prób lub odwrotnie aktorzy wychodziliby na boisko szkolne, by specjalnie zagrać scenę z gotowego już spektaklu. To na pewno wzmogłoby jeszcze zainteresowania teatrem, literaturą wśród młodzieży.

Jan Dorman jest nie tylko interesującym, poszukującym reżyserem i plastykiem, ale także, a może przede wszystkim zawołanym społecznikiem i wychowawcą. To dlatego Teatr Dzieci Zagłębia słynie i z ciekawych artystycznie przedstawień, i bogatej różnorodnej działalności popularyzatorskiej. Dlatego mówi się o nim, że jest to teatr inny, osobliwy.

ZUZANNA JASTRZĘBSKA



W „Choince futurystów” Mikolaja gra młoda, utalentowana aktorka Ula Skrzat